

Opowiadania fantastycznonaukowe klasy 6a – 2023/24

Julia Morawska

Klasa 6a kontra ufoludki

Wszystko zaczęło się zwyczajnie: poniedziałek, lekcja matematyki, same nudy.

- Dominik, rozwiąż zadanie dwunaste ze strony 198 – powiedziała znudzona pani od matematyki.

- Wytrzymasz jeszcze te 20 minut - powtarzałam sobie w myślach i już miałam zapisywać kolejne, denne równanie, kiedy usłyszałam: BUMMM!!! Coś uderzyło w ścianę naszej klasy. Kawalki ścian leżały na podłodze naszej sali, a pył ze zniszczonych cegieł unosił się w powietrzu, ograniczając widoczność.

- Czy wszyscy są cali? – zapytała głośno pani.

- Tak – odpowiedziała niewzruszona klasa.

Kiedy pył opadł, zobaczyliśmy statek kosmiczny wbity w ścianę, a koło niego kilka dziwnych stworów o zielonej karnacji, czarnych oczach, ubranych w czarno-srebrne kostiumy z przyczepionymi do ramion kalkulatorami oraz butami kształtem przypominających cyfrę trzy.

- Witaj, raso ludzka. Przybyliśmy z Marsa, by przejąć waszą planetę – powiedziała maszyna, którą trzymał jeden z ufoludków.

- Wiedziałem, że na Marsie istnieje forma życia – krzyknął Maciek K.

- Ale fart, - pomyślałam - że statek kosmiczny wylądował akurat w naszej szkole.

- Jak to? – zapytała najwyraźniej zdziwiona pani Baczyńska.

Maszyna – pełniąca tu rolę tłumacza – wypaplała kilka słów w dziwnym języku przypominającym chiński od tyłu, następnie obcy znowu wypowiedzieli coś do maszyny, a ona przetłumaczyła:

- Spokojnie, bez paniki. Jeszcze nie wszystko stracone. Możecie uratować swoją planetę pod warunkiem, że wygracie z nami w turnieju kosmicznym.

- Turniej, ale super! – krzyknął Kuba.

W mojej głowie rozwijała się myśl: „Czy moja klasa jest dziwna i ja jako jedyna myślę racjonalnie, czy wręcz przeciwnie?” Lecz z moich myśli wyrwał mnie Antek.

- Co to jest ten turniej kosmiczny?

- Polega on na trzech różnych konkurencjach, w których musicie nas pokonać – odpowiedziała maszyna tłumacząca.

- Jakie to konkurencje? – zapytała Laura.

Wtedy jeden z kosmitów rzucił małą dyskietkę na środek klasy, a w momencie urządzenie otworzyło się, wyświetlając w powietrzu trzy napisy: pierwszy brzmiał: ping-pong, drugi – szachy, a na ostatnim miejscu znajdowały się trzy znaki zapytania.

- I wy chcecie w tym nas pokonać? – szyderczo zapytał Adam.

- Biby boby bup – odpowiedziały oburzone istoty.

Ale to nieważne, bo w sekundę nasza sala lekcyjna zamieniła się w pokój przypominający statek kosmiczny, a na jego środku pojawił się stół do ping-ponga. Chłopcy szybko wyciągnęli swoje paletki i turniej się zaczął. Kosmicie rozpoczęli set, piłka ruszyła w górę, ale nie tylko ona, chłopcy też unieśli się w powietrze. Ale im to nie przeszkadzało, więc wygraliśmy.

Następne były szachy. Maciek J. zmierzył się z obcym na jego poziomie, dzięki czemu pojawił się remis, a ostatnią konkurencją był pojedynek taneczny. Ponieważ chłopcy walczyli wcześniej, przyszła kolej na dziewczyny. Wszystko w naszych rękach, więc zaczęliśmy tańczyć. Ala, Milena, Natalka i Emilka W. zaczęły układ gimnastyczny, natomiast ja, Matylda, Kamila, Laura i Zosia tańczyłyśmy belgijkę, a Hania, Aurelia, Emilka oraz Weronika – makarenę.

Dzięki tym wygibasom wygrałyśmy ostatnią konkurencję oraz kosmiczny puchar. Wszyscy klaskali i gwizdali. Obcy ze wstydu po cichutku odlecieli i właśnie tak klasa 6a ocalała Ziemię.

Laura Bilska

6a w kosmosie

Pewnego dnia na planecie Ziemia na terenie Szkoły Podstawowej nr 58 w Katowicach pojawił się nieznan obiekt, który uczniowie nazwali „latającym statkiem”. Najbardziej zaintrygowana była klasa 6a.

- Mam pomysł! Może byśmy tam weszli i zobaczyli, co się w nim kryje – zaproponował Łukasz. Jako jedyny miał zawsze najgłupsze pomysły, jak się później okaże. – Zrobimy to na przerwie o godzinie 12,25!

- Jejku, Łukasz, to bardzo głupi pomysł. Wy sobie idźcie, ale my nie bierzemy w tym udziału – powiedziały dziewczyny.

Po dłuższym namawianiu dziewczyny – nie do końca przekonane- weszły z chłopakami do statku. Wszystkich było 26 osób, a statek wydawał się mały. Okazało się, że w środku był ogromny. Nagle usłyszeli:

- Bip. Zamykanie drzwi. Bip.

- Co to? Jakie zamykanie drzwi?! – krzyknęły chórem. Ale zobaczyli tylko kawałek trawy z podwórka i Maćka J., który przewrócił się na kokpit.

- Yyyyy... Ja.... Ja nie chciałem – mamrotał Maciek, podnosząc się z kokpitu.

- O nie! Jak my to teraz naprawimy? – zmartwili się chłopcy.

- A nie mówiłyśmy, że to głupi pomysł? Najlepiej w nic nie klikajcie. Może się samo... - urwały dziewczyny, widząc, że Maciek coś majstruje przy panelu sterowania.

- Maciek, co ty robisz?!

- Skoro jestem najmądrzejszy z tej klasy, to jakoś nas stąd uwolnię – odparł zachwycony swoim pomysłem.

- Bip. Start zaraz się rozpocznie. Bip. Proszę zająć miejsca w fotelach i zapiąć pasy. Bip. Proszę założyć kombinezony. Bip.

Wszyscy byli zszokowani tą informacją, ale szybko ubrali się i usiedli w fotelach.

- Mówiłyśmy, żebyś nie majstrował tam. Czemu wy nas nigdy nie słuchacie? – Laura i Ala były wściekłe, a reszta dziewczyn trzęsła się ze strachu.

- Bip. 5. 4. 3. 2. 1. Bip. – usłyszeli, zanim wgniotło ich w fotele. Minęło może 5 minut, aż w końcu wylądowali.

- Gdzie my jesteśmy? – zastanawiali się przerażeni chłopcy.

- Nie wiem, może w kosmosie? Ostatni raz gdzieś z wami idziemy! – denerwowały się dziewczyny.

- Dobra, uspokójcie się. Zaraz to naprawimy – niektórzy udawali twardzieli.

Nagle drzwi się otworzyły i weszki na pokład niebiescy, wysocy „ludzie”. Nazywali się Avatarami.

- I see you – powiedział wódz. Na szczęście nasi bohaterowie dobrze znali angielski.

- Can you help us? – zapytał Kuba jako przewodniczący klasy.

- Yes, we can. What happend? – zapytał wódz.

- We broken the spaceship – zrozumieli to, gdy zobaczyli, że kokpit się dymi.

- Ok. We can help us, but we want something for somethihg – dał warunek wódz. Nasi bohaterowie musieli się chwilę namyślać, co by tu mogli dać takim dzikim ludziom. Dziewczyny zaproponowały Łukasza, bo tak samo dziko się zachowuje, ale stanęło na

klockach Lego, które miał w kieszeni Nikodem. Avatar przyjął podarunek, a w zamian zabrał całą kompanię na Ziemię na swoich smokach – robotach.

Gdy wylądowali, klasa 6a podziękowała zbawcom, a następnie udała się na lekcję informatyki do sali nr 45.

Morał z tego jest taki, żeby nigdy nie wsiadać do statków kosmicznych i, co najważniejsze, nie upadać na panel sterowania.

Hanna Szlachta

Moja klasa w kosmosie

Pewnego ciepłego dnia pod koniec maja siedzieliśmy w klasie na lekcji geografii i strasznie się nudziliśmy. Oceny już były wstępnie wystawione i nikomu nie chciało się siedzieć w szkole, zwłaszcza, że za oknem pięknie świeciło słońce. Nagle pani wychowawczyni, z którą mieliśmy geografię, powiedziała:

- Ok, widzę, że nie możecie wysiedzieć w ławkach, więc mam pewną propozycję. Kto jest za tym, żebyśmy wybrali się w małą podróż Drogą Mleczną i sprawdzili, czy Wielki Wóz jest naprawdę wielki?

To, co działo się po słowach pani wychowawczyni, można określić jako totalny chaos. Chyba nigdy tak szybko nie spakowaliśmy książek i zeszytów! W ciągu trzech minut byliśmy już gotowi do odbycia galaktycznej podróży.

Podróż statkiem kosmicznym odbyliśmy na stojąco, z nosami przyklejonymi do okien rakiety. Podziwialiśmy mijane gwiazdy i nie mogliśmy się nadziwić, że wyglądają inaczej niż widziane z Ziemi. Wreszcie jest! Chyba nikt z nas nie spodziewał się takiego widoku. Gwiazdy tworzące Wielki Wóz błyszczały bardziej niż światełka na choince. A najbardziej oczywiście Gwiazda Polarna! Rakieta zatrzymała się w pobliżu Wielkiego Wozu, naprzeciwko Gwiazdy Polarnej. Oczywiście, zapytaliśmy Panią, czy możemy wyjść na zewnątrz, a Pani się zgodziła.

Poza rakieta spędziliśmy około godziny, ale co to była za godzina! Unosiliśmy się tak, jakbyśmy w ogóle nic nie ważyli! A jak zabawnie wszyscy wyglądaliśmy! W kosmicznych skafandrach z olbrzymimi hełmami na głowach wyglądaliśmy jak prawdziwi kosmonauci! Chłopcy jak to chłopcy – zaczęli robić śmieszne miny i wywracać oczami. Potem złapaliśmy się za ręce i chcieliśmy objąć którąś z gwiazd, ale niestety okazało się, że są tak duże, że pewnie nawet łańcuch utworzony przez wszystkie dzieci z naszej szkoły nie wystarczyłby, aby to zrobić. W końcu ktoś zaproponował grę w berka, ale okazało się, że nie jest to takie

proste, kiedy nie działa grawitacja. Złapaliśmy się więc za ręce i utworzyliśmy koło – figurę doskonałą, a Pani zrobiła nam zdjęcie.

Godzina wśród gwiazd minęła bardzo szybko i musieliśmy wracać na Ziemię. W drodze powrotnej – o dziwo! – panowała cisza. Jak się nigdy nie zdarzyła w 6a! Pewnie każdy myślał o tym, co przeżył, bo ja właśnie o tym myślałam.

Kiedy znaleźliśmy się w klasie, wszystko wróciło do normy – chłopcy znów krzyczeli, dziewczyny śmiały się i umawiały się na popołudniowe zajęcia. Nagle usłyszeliśmy:

- Mam nadzieję, że wycieczka wam się podobała. A na jutro proszę przygotować przynajmniej na dwie strony referat na temat: „Wielki Wóz i Gwiazda Polarna – fakty i mity”.

- O nieeeeeee!

No cóż, wróciliśmy do szkoły! Ale i tak uważam, że była to najlepsza klasowa wycieczka, na jakiej byliśmy.

Aurelia Mruk

W kosmosie

W Katowicach była grupa uczniów, którzy mieli niezwykłą możliwość podróży w kosmos. Ich nauczyciel, pan Kowalski zorganizował wyprawę do odległej galaktyki. Po miesiącach przygotowań, uczniowie wyruszyli w kosmiczną podróż.

Statek był wypełniony śmiechem i podekscytowaniem. Wszyscy uczniowie mieli swoje specjalne zadania, takie jak: obserwowanie gwiazd, badanie planet czy prowadzenie eksperymentów. Byli zachwyceni, widząc niesamowite krajobrazy i tajemnice kosmosu. Wszyscy uczniowie mieli także okazję skorzystać z grawitacji zerowej. Skakali, wirując po kabinie, śmiejąc się wniebogłosy. Byli w siódmym niebie!

Po kilku dniach podróży klasa dotarła do swojego celu – pięknej, kolorowej galaktyki. Uczniowie byli zachwyceni widokiem, jaki się przed nimi rozpościerał. Gwiazdy migały, a planety były jak kolorowe klejnoty na niebie.

Podczas tej niezwykłej wyprawy uczniowie nauczyli się wielu rzeczy o kosmosie, ale przede wszystkim tego, że nauka i odkrywanie są niezwykle ekscytujące. Czytali o odległych galaktykach, rozmawiali z astronautami Międzynarodowej Stacji Kosmicznej i eksperymentowali na własnej skórze.

Po zakończeniu wyprawy uczniowie powrócili na Ziemię z głowami pełnymi wiedzy i wspomnień. Ich klasa nie była już zwykłą klasą, ale oddziałem, który odwiedził kosmos. Stali się zabawnymi, mądrymi i odważnymi kosmicznymi podróżnikami gotowymi podbić kolejne nieznanne terytoria.

Jakub Bury

Kosmiczna przygoda

15 października 2023 roku ludność Ziemi nawiązała kontakt z obcą cywilizacją. Na szczęście okazało się, że obcy są przyjaźnie nastawieni i podzielili się swoją technologią, dzięki której Ziemianie w krótkim czasie mogli rozpocząć kosmiczne podróże. Jednak tylko dzieci mogły latać w kosmos, bo ich organizmy lepiej się adaptowały do kosmicznych podróży. W szkołach na całym świecie zaczęto szukać najwybitniejszych klas i przydzielać im misje specjalne.

W Szkole Podstawowej nr 58 w Katowicach wybrano klasę 6a. Przydzielono jej eksplorację Mgławicy Ryb. Po kilku dniach uczniowie wyruszyli na pierwszą swoją wyprawę. Odległość, którą mieliśmy pokonać, wynosiła 10 lat świetlnych (ok. 1 000 000 000 000 km), dlatego podróżowali z użyciem hipernapędu.

Gdy dotarli na Mgławicę Ryb, odkryli planetę BBH 3 i wylądowali na niej. Była ona porośnięta dziwnymi roślinami, które wyglądały na miękkie i puszyste, a były twarde jak skała. Podłoże wyglądało jak niebieski piasek. Cała planeta była bardzo kolorowa. Uczniowie klasy 6a rozbili obóz, żeby odpocząć. Po kilku godzinach poznawania planety nie odkryli śladów cywilizacji, dlatego ruszyli w dalszą podróż.

Druga planeta, którą odkryli, była niewielka. Rosła na niej bujna dżungla pełna precudnych, kolorowych i pachnących roślin. Kiedy tylko wylądowali, trafili na wioską obcych Mimikami, ponieważ nie mówili, tylko do komunikacji używali rąk i mimiki twarzy. Mimiki miały kolce na plecach, ogon pokryty łuskami i były koloru czarnego. Chodziły na dwóch nogach, a twarz miały podobną do ludzkiej.

Uczniowie 6a postanowili nauczyć ich mówić, ale szybko się okazało, że Mimiki mogą nauczyć się znacznie więcej. Szóstoklasiści podzielili się na grupy, a każda z nich była odpowiedzialna za inne umiejętności. Matematyki i liczenia uczyli Maciek, Matylda i Weronika. Za naukę ładnego mówienia odpowiadali Ala, Matylda, Maciek i Emilka. Sztuki uczyli Adrian, Zosia i Hania. O kondycję fizyczną dbali Kuba, Laura, Szymon i Nikodem. Pozostali dbali o obóz, Antek gotował, a o to, żeby było wesoło, starali się Szymon, Kacper i Dominik.

Okazało się, że Mimiki szybko przyswajają wiedzę, a klasa 6a świetnie sprawdza się w roli nauczycieli. Obcy byli szczęśliwi, bo nie dostawali żadnych zadań domowych.

Po kilku latach przyszedł czas wrócić na Ziemię. Raport z misji spisali: Adam, Nikita i Kamila. Po powrocie na Ziemię za swoje zasługi wszyscy uczniowie klasy 6a dostali możliwość pracy w Agencji Kosmicznej NASA jako eksperci ds. obcych cywilizacji.

Alicja Operhalska

Nieznana planeta

Jest rok 2300. Nasza klasa wygrała międzygalaktyczny konkurs ujeżdżania kosmoków (kosmicznych stworzeń podobnych do smoków). Nagrodą w konkursie była wycieczka w kosmos.

Weszliśmy na pokład rakiety i zapięliśmy pasy. Zaczęło się odliczanie: 5...4...3...2...1... Rakieta wystartowała!

- Widział ktoś panią od polskiego i panią od tresowania kosmoków? – spytała Hania. – Miały lecieć z nami.

- Chyba z nami nie poleciały! – krzyknął Szymon.

- Powinniśmy wracać na Ziemię – powiedziałam. – Nie znamy dobrze kosmosu i możemy się zgubić.

- Moim zdaniem, powinniśmy skorzystać z tej szansy i zwiedzić kosmos – powiedziała Milena.

Jako pierwsi ludzie wylądowaliśmy na Marsie! Lecieliśmy dalej, kiedy nagle coś uderzyło w naszą raketę. Były to dwie ogromne, fioletowe osy!

- To wielkie coś nie może dostać się na nasz statek – krzyczał przestraszony Dominik. - Ja mam uczulenie na osy!

Adam był równie przestraszony. Wkrótce Laura i Kuba przepędzili stworzenia i mogliśmy ruszać dalej. Po jakimś czasie zobaczyliśmy planetę. Postanowiliśmy na niej wylądować. Nikodem „zaparkował” naszą raketę na różowej trawie. Było przepięknie. Rosły tu kolorowe kwiaty wysokości trzech metrów, latały kolibry i motyle, biegały istoty podobne do elfów. Z tłumu kosmitów wyłonił się najwyższy z nich.

- Kim jesteście i w jakich celach przybywacie na naszą planetę – zapytał.

- Przybywamy z planety Ziemia. Nie chcemy zakłócać wam spokoju. Po prostu byliśmy ciekawi, co to za miejsce – odpowiedziała Natalia.

- Ziemia? – zdziwił się. – Chyba kiedyś słyszałem tę nazwę. Mój prapraprapradziadek stamtąd pochodził.

Kiedy zwiedziliśmy planetę, a każdy spróbował tradycyjnych potraw i zaprzyjaźnił się z kosmitami, ruszyliśmy w stronę naszej rakiety.

- Dziękujemy za wizytę! Pamiętajcie, że zawsze jesteście mile widziani u nas! Do widzenia! – krzyknął król kosmitów.

Rakieta ruszyła. Niedługo potem wylądowaliśmy na Ziemi. Nagle poczułam coś miękkiego pod głową...coś jakby... poduszka? Otworzyłam oczy. Leżałam w moim łóżku, w moim pokoju. W rękach trzymałam książkę, której tytuł brzmiał „Nieznana planeta”.

Nikodem Kaliński

Moja klasa w kosmosie

Ta przygoda przydarzyła się naszej klasie rok temu. Był to zwykły dzień w szkole, lekcje odbywały się zgodnie z planem, w trakcie przerw bawiliśmy się w najlepsze, aż nadszedł czas lekcji fizyki. Nauczycielka opowiadała nam o planetach, Układzie Słonecznym i ciekawostkach związanych z kosmosem. W pewnym momencie naszym oczom ukazała się wirująca plama, z której zaczął wychodzić przerażający stwór. Był wysoki, kościsty, o zielonej skórze i patrzył na nas czarnymi oczami. Po klasie rozniosły się krzyki piski. Cofnęliśmy się jak najdalej od przybysza. Jednak wskazał na nas palcem, przemówił w niezrozumiałym języku. Nagle poczuliśmy, że plama wciąga nas w głąb siebie. Gdy odzyskaliśmy przytomność, okazało się, że znajdujemy się na pokładzie statku kosmicznego. Zdumieni i przestraszeni rozglądaliśmy się dookoła, próbując rozeznaczyć w sytuacji. Nagle rozsunęły się drzwi kabiny, stanął w nich nasz kosmita i o dziwo! przemówił do nas po polsku.

- Witajcie na pokładzie AMX- 40, zostaliście wybrani przez starszyznę mojego ludu, abyście zamieszkali na naszej planecie i służyli nam do końca waszego życia.

To powiedziawszy, odwrócił się i zamknął drzwi. Siedzieliśmy w totalnym zdumieniu i przerażeniu. Jednak po chwili jeden zaczął mówić przez drugiego, dziewczyny krzyczały, Szymon i Maciek uderzali pięściami w drzwi, wołając o pomoc. Nastąpił zupełny chaos. Pani, która siedziała dotąd w całkowitym milczeniu, nagle wstała i zaczęła przywoływać nas do porządku.

- Musimy obmyślić jakiś ratunek. Ten zielony stwór nie może zrealizować swojego chorego planu. Zacznijmy myśleć. Czy ktoś ma jakieś pomysły?

Zapanowała cisza, wszyscy spoglądaliśmy na siebie. Nagle odezwała się Matylda, że ma propozycję planu ratunkowego. Mieliśmy obezwładnić kosmitę i przejąć stery. Zosia i Laura zaczęły wołać kosmitę, po chwili usłyszeliśmy jego kroki. Gdy stanął w drzwiach, Kacper uderzył go swoim plecakiem, pozbawiając aliena na chwilę przytomności. To nam

wystarczyło. Związaliśmy go sznurówkami i posadziliśmy obok Adriana i Dominika, by mieli go na oku. Po tej w miarę sprawnej akcji pobiegliśmy do sterowni. Naszym oczom ukazało się mnóstwo kolorowych przycisków, które migotały bez opamiętania. Nie było chwili do stracenia, Ala przejęła ster, a pani nacisnęła największy zielony przycisk. Statek zatrzymał się, a po chwili bez kontroli zaczął opadać w dół. Z hukiem uderzyliśmy w jakieś podłoże. Po chwilowym szoku otworzyliśmy drzwi statku i wydostaliśmy się na zewnątrz. Naszym oczom ukazał się pustynny, srebrzysty krajobraz usiany kraterami przeróżnej wielkości. (...)

Mieszkające tam Blutixy o niebieskiej skórze pomogły nam w zaznajomieniu się z obsługą statku. Okazało się, że zielonym przyciskiem zatrzymywało się rakieta, a czerwonym nadawało się prędkość. Ach, ci kosmici... Po paru godzinach byliśmy na Ziemi.

Ten dzień był najwspanialszym, a jednocześnie najstraszniejszym dniem mojego życia. Po powrocie udzieliliśmy wielu wywiadów telewizyjnych, a dzieci z innych klas bez przerwy pytały o kosmitów i kosmos. Tej historii nigdy nie zapomnimy.

Milena Rybak

But w kosmosie

Opowiem wam jedną z przygód mojej klasy. Dnia 12.12. tego roku o godzinie dwunastej z lotniska w Pyrzowicach poleciliśmy do Stanów Zjednoczonych. Celem naszej podróży była Kalifornia, a dokładnie przylądek Canaveral i John Kennedy Space Center NASA. Stamtąd wyruszyliśmy wielkim promem kosmicznym, bo jest nas 26 w klasie. Każdy też dostał skafander.

- Aaaaaaa – krzyknęła Ala. – W moim skafandrze jest pająk.

Wszyscy zaczęli się śmiać. Potem weszliśmy na pokład, każdy usiadł na swoim miejscu i zaczęło się odliczanie.

Gdy wylecieliśmy z atmosfery ziemskiej, pani zaczęła nas liczyć, ale coś się jej nie zgadzało.

- Gdzie jest Kacper? – wreszcie krzyknęła.

- Mam jego lewy but – powiedział Szymon N.

- Czy naprawdę zostawiliśmy Kacpra? – pytały podekscytowane dzieci.

- Hello, NASA here, we have a big boy, his name is Kacper – mówił z Ziemi kapitan z NASA.

- A więc sprawa się wyjaśniła – powiedział przewodnik.

- Ciekawe, gdzie go znaleźli? – zastanawiała się Ala.

Po tych słowach zaczął robić się szmer. Każdy mówił, gdy nagle...

- Cisza! – krzyknęła Emilka, która zazwyczaj jest cicha jak myszka. - Pani Renato, co my teraz zrobimy?

- Musimy lecieć dalej.

Po kilku minutach lotu usłyszeliśmy pełną zachwytu Julkę.

- Spójrzcie, to Księżyc. I ktoś tam jest!

- Czy to Kacper? – dopytywał się Dominik.

- Nie, to wykluczone – mówiła Ala. – To fizycznie niemożliwe.

Gdy wysiedliśmy na Księżycu, zobaczyliśmy psa. Wszyscy zaczęli go głaskać.

- Przestańcie! – usłyszeliśmy czyjś głos.

- Kto to powiedział? – pytała Julka.

- To pies – krzyknął Dominik.

- Jak ty możesz mówić? – zwróciła się do psa Natalia.

- A jak ja mogę być na Księżycu? – zapytał zwierzak.

- A skąd się tu wziąłeś? – zaciekała się Zosia.

- No, kiedyś ludzie robili eksperymenty z udziałem zwierząt – tłumaczyła Łajka.

- To ile masz lat? – zapytał wścibski Szymon N.

- A który mamy rok? – odpowiedział pytaniem pies.

- 2023, za niedługo 2024, bo mamy grudzień – wyjaśniła szybko Ala.

- Cooooooooooooo? – zdziwiła się Łajka.

- To ile masz lat? – nie ustępował Szymon.

- Mam 68 lat! – szczerknął zdziwiony piesek.

- Wracamy – przerwała ciekawą rozmowę nasza wychowawczyni.

- Nie! – krzyczały dzieci.

- Przecież nie zostawimy tu biednego pieska – rozżaliła się Emilka M.

- Weźmy go ze sobą – szybko wymyśliła Ala.

- Tak! Tak! – zaczęliśmy radośnie krzyczeć.

- Nie – powiedziała ostatecznie pani, a my nie chcieliśmy się z nią kłócić.

Gdy siedzieliśmy już na pokładzie i wlatywaliśmy w atmosferę Ziemi, coś zaczęło szczeleć.

- To Łajka! – krzyknęliśmy chórem.

Okazało się, że chłopcy przemycili ją na pokład. Oczywiście, nie obeszło się bez uwag dla nich. Gdy wylądowaliśmy, Kacper już czekał na nas.

- O, mój but! – wykrzyknął.

A ja zastanawiałam się, co zrobić z psem. Wpadłam na genialny pomysł.

- Niech Łajka zostanie maskotką szkoły!

Pomysł się przyjął i od kilku miesięcy po szkolnych korytarzach chodzi sobie taki gadający kundelek.

Nawet zastanawiamy się nad zmianą patrona szkoły.

Zebrała: Zofia Błńska